Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 4 października 1904 Nr. 227

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Flota bałtycka.

Jeden z głównych oficerów statku bojowego Kniazia Suwarowa tak określił zadanie floty bałtyckiej, z którą car żegna się właśnie w Rewlu i która niebawem wyruszy w drogę.

„Stosownie do międzynarodowego porozumienia — rzekł on do angielskiego dziennikarza — statki stron wojujących nie mogą przepłynąć przez kanał Sueski, to też jesteśmy zmuszeni płynąć via Cape lub Horn.

„Ponieważ flota japońska była dotychczas ustawicznie w czynnej, uciążliwej służbie, okręty jej muszą być w złym stanie ze względu zaś, że w Porcie Artura dotychczas jeszcze znajduje się silna bojowa eskadra, nie mogą odesłać żadnego ze swych okrętów do doków celem naprawy. Nadto ani jedno ich działo nie będzie strzelać z dawną ścisłością, a to wskutek ciągłego używania. Ten czynnik przemawia bardzo za nami.

„Jeżeli Port Artura nie upadnie, będziemy mogli bez trudu połączyć się z flotą znajdującą się w porcie. Jeśli Japończycy nas zaatakują, weźmiemy ich we dwa ognie, jeżeli zaś cofną się, to po połączeniu obu eskadr rozpoczniemy akcyę, która niewątpliwie zakończy się naszem zwycięstwem. (Naturalnie!)

„Wówczas przetniemy japońskie komunikacye i armiom mikada nie pozostanie nic innego do zrobienia, jak tylko poddać się zupełnie.

„W razie upadku Portu Artura przed naszem przybyciem, będziemy zmuszeni schronić się do portu neutralnego i poddać się rozbrojeniu. Nie będzie to jednak dla nas mniejszem poniżeniem, niż obecne porzucenie naszych kolegów w Porcie Artura na zupełną zgubę.

Końcowy ustęp tego interwiewu jest szczery. Wyświeca on mimowoli intencye rządu rosyjskiego. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na wielkie ryzyko wysłania floty bałtyckiej na Daleki Wschód. Przypuszczaliśmy też, że jestto rodzaj pogróżki daremnej, zwróconej w stronę Japonii. Dziś musimy uwierzyć, że sfery miarodajne w Petersburgu chwytają się oburącz tego obosiecznego miecza i za wszelką cenę chcą pchnąć eskadrę bałtycką na pole wojny.

Szpieg w trumnie.

O szpiegach japońskich pisaliśmy już kilkakrotnie. Im to zawdzięczają Japończycy znaczną część swych powodzeń. Jak zaś szpiegostwo jest u nich zorganizowane, świadczyć może następujący przykład:

Żołnierze straży pogranicznej, zajmujący posterunek przy stacyi Sungari, zauważyli na moście orszak pogrzebowy chiński.

Jeden ze strażników zbliżył się do orszaku i wiedziony przeczuciem, że pogrzeb ten nie jest zwykłym, zaczął badać jednego z Chińczyków.

— Czyj to pogrzeb? — Kogo odprowadzacie?

— Rosyjski żołnierz „maszinkofufu Tomajło" — odparł chińczyk w specyalnym języku, wytworzonym podczas wojny. Miało to znaczyć, że grzebią żołnierza, którego pociąg przejechał.

Strażnikom wydało się nieprawdopodobnem, aby w trumnie był istotnie żołnierz rosyjski i dlatego zażądali zdjęcia wieka.

Gdy trumnę otworzono, okazało się, że spoczywa w niej... żywy Japończyk.

Był to szpieg, który w ten oryginalny sposób chciał się przedostać po za kordon straży, aby przez otwór w trumnie obejrzeć okolicę.

Naturalnie śmiałość swoją przypłacił życiem.

„Gaolan".

Sprawozdania z placu boju wymieniają często nazwę gaolan. Jestto roślina, która wielokrotnie przyczyniła się do klęsk mniejszych oddziałów rosyjskich, a stawała się nieprzezwyciężoną przeszkodą przy poruszeniach większych mas wojska. Gaolan jest rośliną jednoroczną, t. j. taką, która



Obrazki wojenne: W obozie japońskim.

w ciągu jednego roku wzrasta, kwitnie i daje owoc. Rozmnażanie gaolanu odbywa się wyłącznie przez posiew ziarn. Z początku roślina ta rośnie bardzo powoli, aż do chwili, kiedy jej korzenie rozwiną się należycie i wrosną głęboko w ziemię. W chwili jednak, gdy korzenie są już należycie rozwinięte, rozpoczyna się niesłychanie szybki rozwój rośliny. Łodyga gaolanu, bardzo gruba i pionowa z wieloma długimi i szerokimi liśćmi, podobnymi do liści kukurudzy, zakończona jest miotełką, formy wydłużonego jaja. Miotełka ta nadzwyczaj gęsta, z licznymi pędami bocznymi, skierowanymi pionowo w górę, ma zakończoną każdą gałązkę pewnego rodzaju kłosem, w którym rozwijają się i dojrzewają ziarna gaolanu. W chwili, kiedy gaolan puszcza pędy miotełki, łodyga jego gruba i mocna, dochodzi wysokości 3 metrów i z bocznymi liśćmi tworzy nieprzebyte gąszcze, będące doskonałem schronieniem dla podchodzących Japończyków. Ruchów wojska w gaolanie zauważyć niesposób, gdyż roślina ta kołysze się przy najsłabszym wietrze. Miotełka gaolanu daje niezliczoną ilość czarniawych, błyszczących i mączystych ziarn. Dla wzrostu rośliny niezbędną jest temperatura nadzwyczaj gorąca i rola bogata w zaskórną wodę. Gaolan hodują w wielkiej ilości w Mandżuryi i w Turkiestanie.

Nadzwyczaj poetycznie odmalowuje gaolan p. Ursyn w swoich listach z Dalekiego Wschodu do „Gońca" warszawskiego: Są — pisze on — noce w Mandżuryi sierpniowe, dziwnie gwieździste, a dziwnie ciemne. Niebo zda się perłami bez blasku usiane. A na ziemi czarny mrok. W takie noce, w gąszczach gaolanu, jak węże, pełzają ku sobie nieprzyjacielskie oddziały. I jeśli czart wszechludzki wymyślił wojnę, to Kwang-si, chiński bożek wojny, stworzył napewno gaolan. I cisnął garść tego prosa bujnego na wielką ziemię mandżurską, aby z ziarn boskich pleniły się co lata one lasy, wysokie, niby brzozy. Na karm i na obronę. Warta czuwa na skale. I patrzy w ciemnię. I słucha. Noc właśnie dziś gwiezdna. A góry miaolińskiej przełęczy, a skały ponurego Jańszugou — i czarne i martwe i nieme. Głazy sterczą jeden nad drugim. Straszne, przepastne, zębate, posępne. Żadnego życia nie masz dookoła... Żadnego dźwięku w tę noc dziwnie gwiezdną. Żadnego ruchu w tę noc dziwnie parną. Ale warta nie ufa. Ta cichość ją trwoży. Wpatruje się w las gaolanu — ogromny, bezkresny. Wpatruje się w skalne podnóża, gdzie zbożny las się rwie. Cicho. Śpią skały. Śpi gaolan. Na przełęczy miaolińskiej, na biwaku, zasnęły konie i ludzie. Lecz warta nadstawia ucha.. I wzrokiem ciemności przerzyna... Cyt! baczność!. cyt! W tej ciszy bezmiernej — oto — kołyszą się kłosy... Morze kłośne skłania się i szemra... Zaostrożna, nierówno, tajemnie. Warta rozdziawia powieki Oto pełzną — najwyraźniej! Skradają się. Na brzuchach; na kolanach, na łokciach. już słychać szelest. Już pomruk przybiega złowrogi. Już szepty idą i szczęk. Pal! pal! zatrzeszczą sygnały. Zakotłował się gaolan, niby robactwem nagle objęty. Zachrzęściały kłosy. Wypełzła z przodu ognista wstęga ruchoma... Zagrzmiało. I pomknął sznur kul!

Chwieją się kłosy gaolanu...

Rosyjscy dezerterzy.

Z Czerniowiec donoszą nam: Dezercya rosyjskich rezerwistów i popisowych do Bukowiny przybiera coraz większe rozmiary. W ostatnich czasach naliczono ich na setki, a miejscowości, jak Bojan, Sadagóra, Nowosielica, Suczawa roją się od nich. W Sadagórze miałem sposobność rozmówić się z kilkoma dezerterami. Są oni bardzo podejrzliwi i w pierwszej chwili nie chcą dawać żadnych wyjaśnień jak tylko delegatom „komisyi", przez co rozumieją komitety, powstałe w nadgranicznych miejscowościach, celem niesienia pomocy ograbianym zwykle z wszelkiego grosza przez objeszczyków i ajentów-pośredników. Dezerterzy składają się przeważnie z robotników, mniej już jest gospodarzy i co dziwniejsza, w wieku od 30—40 lat, są żonaci, lub ojcowie licznej rodziny. Mołojców bardzo mały procent. Jeden z zamożniejszych osiadł nawet w Sadagórze na stałe.

Dezerterzy są wprost przygnębieni tyloma trudami, które musieli przezwyciężyć, a zdenerwowanie i przestrach maluje się jeszcze na ich licu, chociaż są w bezpiecznem miejscu. Jeden żyd ma do nich dostęp w każdej chwili i korzysta z zaufania. Wszyscy prawie mają w zanadrzu najrozmaitsze polecenia, formularze, prospekty firm okrętowych niemieckich i angielskich, w które zaopatrzyli ich ajenci, snujący się na całem pograniczu rosyjskiem. Jako cel podróży ma każdy z nich inny kraj: Amerykę północną, Kanadę, Brazylię, a nawet Australię! Nie wielu jednak posiada odpowiedni zapas gotówki na dalszą podróż, część mała odjeżdża najbliższymi pociągami, inni czekają na sukurs pieniężny od żon i krewnych.

Dla bliższej charakterystyki straży pogranicznej rosyjskiej przytoczę następujące zdarzenie:

Często zdarza się, że strażnik mimo zapłaty, za uciekającym strzela w powietrze, jedynie dla zadokumentowania swej czynności. Otóż pewien dezerter prosił rosyjskiego strażnika, aby oddał swą broń dla pewności na tak długo pośrednikowi w przechowanie, aż oddali się na bezpieczną odległość przed strzałem. I tak się rzeczywiście stało. Świadczy ten fakt o kompletnem zdemoralizowaniu żołnierza rosyjskiego w służbie, a cóż powiedzieć o duchu armii, której żołnierze starają się wszelkimi sposobami uchylać od obowiązku. Na zapytanie moje, dlaczego nie chcą iść na wojnę, odpowiedział mi jeden dezerter: „Już nas dość pomarło na Sybirze i za kogo mam się bić z Japończykami, którym i tak nie damy rady, bo oni w swoim kraju. Nim tam dojdziemy, to umarzniemy na Syberyi". A inny mi odpowiedział krótko i dobitnie: „A cóż to, czy ja życie wygrał na loteryi?"

Prosimy odnowić prenumeratę!

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

79

Podniósł i teraz firankę i patrzał na człowieka, siedzącego w fotelu — człowieka, którego dopiero co opuścił zupełnie zdrowego, a który, gdy teraz tylko przez kilka minut pooddecha sobie tymi trującymi wyziewami, znajdzie tu swoją śmierć.

Tymczasem Bill powstał i zaczął ciekawie przyglądać się otaczającym go przedmiotom; były to butelki, butle, alembiki z rurami, retorty i przeróżne inne naczynia i narzędzia najrozmaitszych kształtów nieznanego mu przeznaczenia.

Wkrótce jednak podniósł dłoń do czoła i otarł je; zaczął mrugać oczyma.

Doktor uśmiechnął się.

Ile to razy, ile to oczu widział on tak mrugających pod wpływem tych gazów! Oko jest zmysłem bardzo czułym!

Tymczasem Bill zdradzał coraz dziwniejszy stan, wyciągnął ramiona, zachwiał się zlekka i wykręcił się na obcasach.

Uśmiech uleciał z twarzy doktora.

Z niepokojem gwałtownie się potęgującym skoczył Bill ku drzwiom; znalazł je zamknięte.

Więzień zaczął krzyczeć; niestety drzwi były hermetycznie zawarte i materacami wyścielone tak grubo, że do uszu doktora dochodziło zaledwie jakieś słabe echo głosu.

Z każdą odtąd sekundą agonia straszliwa, walka beznadziejna ze śmiercią rysowała się, ryła się coraz większemi znamionami na twarzy Billa.

Wówczas z całym wysiłkiem, na który go jeszcze stać było, uchwycił biedny właściciel pralni za klamkę drzwi, potrząsał nią rozpaczliwie, aż zwiesiwszy się na niej, krzyczał z całych sił:

— Doktorze, doktorze, na miłość Boską, nie zostawiaj mię pan tu dłużej! Otwórz mi! Otwórz! Odejdę i nie powrócę już nigdy! Wyrzekam się wszelkich listów, papierów... Nie chcę już żadnych pieniędzy, doktorze... Duszę się... Umieram... Otwórz mi... Na mi-łość Bo-ską...

Pięściami jeszcze bił w odrzwia, w wyściółkę materacową drzwi...

Doktor odszedł od okienka i zapewnił się, czy drugie drzwi są dobrze zamknięte; obawiał się — całkiem bezpodstawnie — aby hałas nie przedostał się po za granicę korytarzyka.

Kiedy powrócił do okienka, nie zastał już ani śladu krzyku, ni hałasu.

Spodziewał się tego, wyczekiwał niecierpliwie, był teraz zadowolony — odetchnął.

Ta cisza rozpraszała mu resztę odczuwanej jeszcze obawy.

Podniósł firankę i spojrzał ciekawie do wnętrza.

Ten, który żądał jeszcze przed chwilą dziesięciu tysięcy funtów dla okupienia swego milczenia, przestał już mówić. Leżał jak długi, rozciągnięty na podłodze; kilka ciężkich kropli gęstej, czarnej krwi spływało mu z kąta ust i z nozdrzy.

Gazy trujące dokonały swego dzieła.

Morgan patrzył i uważnie badał blizko minutę bezsilne już ciało.

— Co teraz począć? — mówił sam do siebie.

W tej porze dnia rozporządzał swobodnie czasem; roje różnych myśli obsiadły mu mózg, rodząc co raz to inne i nowe.

Do nich mówił dalej i do siebie:

— Mamże zostawić resztę dalszemu biegowi rzeczy i nie wejść tam aż za pięć minut dla stwierdzenia już tylko śmierci? Czy też może otworzyć klapę wentylu i wpuścić powietrza do wnętrza, przywrócić go do życia?

— Oto wreszcie oniemiał co najmniej na sześć godzin!... Zwłoka tak mi nieodzowna!

Ciąg dalszy nastąpi.

Pomocnik handlowy.

Zamieszczamy poniżej artykuł nadesłany nam ze sfer pomocników handlowych Oddawna już szczególne warunki handlu w naszem mieście dostarczają tematu do skarg i żalów. Artykuł ten, skreślony przez pomocnika handlowego, pisany jest spokojnie, ale z odczuć się dającem rozgoryczeniem, jakiemu dziwić się nie można; polecamy go uwadze sfer interesowanych:

Wśród przeróżnych zawodów, jakie się znajdują w kraju, gdzie każdy zawód wymaga fachowego uzdolnienia i ma zarazem w swym kierunku należycie wykształconych pracowników, jedynie handel nasz, przynajmniej w obecnych warunkach, jest stanowczo parodyą właściwego handlu. Całość zaś, przedstawia skomplikowaną mieszaninę szynku, restauracyi, pod pokrywką handlu.

Artykuł niniejszy poświęcam w pierwszym rzędzie rodzicom, którzy zamierzają oddać syna do handlu, aby ich zaznajomić, co właściwie syn ich zyskuje jeżeli do handlu wstąpi, jak również jakie korzyści dla siebie, na przyszłość odnieść może.

Niepodobna mi tutaj skreślić braków i widocznego upadku handlu w kraju. 90 prc. handlu w kraju, znajduje się w rękach żydowskich. Taką konkluzyę wypowiedział ajent „Kredit Vereinu", który posiada statystyczne dane w tym przedmiocie, które zarazem dają gwarancyę pewności. Chcąc pisać o brakach jak również o nieumiejętności prowadzenia handlu u nas, trzebaby całe tomy na to poświęcić...

Zamiarem moim jest jedynie streścić stosunki miejscowe, jakie istnieją w handlach tak zwanych „śniadankowych" z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że handle powyższe najwięcej zapotrzebują praktykantów, po drugie zaś, że w tych handlach najsmutniejsze panują stosunki pod każdym względem. Praktykanci do handli śniadankowych rekrutują się przeważnie ze sfer rzemieślniczych, wogóle ze sfer niezamożnego mieszczaństwa. Rzemieślnik naprzykład umieszcza syna w handlu, pocieszając się błogą nadzieją, że jak syn zostanie pomocnikiem, to w kilka lat później otworzy sobie sklep... Widocznie jest zdania, że sklepy w obecnych czasach otwiera się, jak to czynił Mojżesz nieboszczyk, dobywając wodę w pustyni, waląc kijem w skałę!

Chłopca zatem, po zaakceptowaniu do handlu, uzbraja się w zielony fartuszek i daje się na „salę". Z tej „sali" literalnie nie schodzi przez całe pięć lat, taki jest bowiem czas praktyki. Chłopiec zaznajamia się ile odrazu można do rąk wziąść kufli lub talerzy. Czy pan radca lubi bomkę z „czapką" lub bez! Czy pan major, który jest „sztammgastem" przy „wojskowym" stole jada ziemniaki przysmarzane do pieczeni, lub nie. No i t. d. schodzą mu lata praktyki, które, jak każdy przyzna, są w dużej kolizyi z właściwym handlem.

Chłopiec jest ogromnie przeciążony pracą, która trwa 16 godzin dziennie, licząc od godziny siódmej rano do jedenastej wieczorem, czasami dłużej, pracą bez wypoczynku. Brak bowiem zupełnie czasu wolnego, aby chłopiec mógł się zabawić, pobiegać, naprzykład w parku dra Jordana, jak to ma miejsce w sferach rzemieślniczych. Wolne są jedynie pierwsze dnie świąt Wielkanocy i Bożego Narodzenia, w których to dniach sklepy śniadankowe są rzeczywiście zamknięte. Po zatem zaś wszystkie handle „śniadankowe", z wyjątkiem jednego, który właściciel na kilka godzin w niedzielę po południu zamyka, dając zarazem swym pracownikom możność odpoczynku, są zamknięte. Wszystkie natomiast w Krakowie pozostałe handle śniadankowe są przez cały rok otwarte, bez względu na niedziele i święta. Wszelkie zaś zamykanie drzwi frontowych w niedzielę, które ma upozorować spoczynek, jest tylko obejściem istniejących ustaw o spoczynku niedzielnym. Ciemna, zadymiona atmosfera w której chłopiec pracuje, obfitość alkoholu i wiele innych przyczyn, paczą nieraz charakter chłopca, prowadząc go na manowce, czego aż nazbyt często mamy dowody.

Wśród anachronizmów i braków wykształcenia handlowego, w jakie kupiectwo nasze obfituje, odczuwa się przedewszystkiem brak wykształcenia teoretycznego, jakie daje szkoła handlowa. Według ustawy kupiec powinien każdego chłopca do szkoły posyłać. Ale kupcy nie stosują się do ustawy. Naprzykład w bieżącym roku szkolnym, zostało zapisanych do klasy I szej szkoły handlowej z wszystkich handli śniadankowych **aż dwóch** praktykantów. Widocznie ci dwaj szczęśliwi będą pozostałych uczyli!?

Trzeba wogóle zaznaczyć, że niema w tym kierunku, żadnych ściśle określonych ustaw, któreby zmuszały kupca do posyłania chłopców do szkoły. Wszystko zależy od dobrej woli kupców, która, jak każdy przyzna z przytoczonego dowodu, nie jest zbyt rozciągłą. *Pomocnik.*

(Dokończenie nastąpi).

Z KRAJU.

Z Wieliczki. W Sokole wielickim zawiązał się w zeszłym miesiącu Oddział kolarzy, którego naczelnikiem został wybrany gorliwy członek stowarzyszenia p. Klemens Reicher. Staraniem tego Oddziału odbyły się w niedzielę dnia 2 bm. wyścigi kolarskie na szosie podgórskiej.

W biegu nowicyuszy, 5 klm. przybył pierwszy Konrad Uhl (12 minut 40 sekund), drugi Mieczysławski Michał (13 19), trzeci Uhl Jakób.

W biegu drugim, o mistrzowstwo Oddziału kolarzy wielickich, 10 klm. przybył pierwszy Puk Zenon (23·56), drugi Kasprzycki Stefan (23 58).

W biegu trzecim Oddziału kolarzy z Sokoła podgórskiego (7 klm.) pierwszy Böhm Władysław (18·27), drugi Wantuch Jan (18·28)

W biegu czwartym ogólnym, 7 klm., pierwszym był Bisztyga Jan (14 min.), drugi Karwin Roman (15·31), trzecim Berger Stefan (15·33).

W biegu piątym pocieszenia, 3 klm., dla tych, którzy w poprzednich biegach nagród żadnych nie zdobyli: pierwszy Adamowicz Ferdynand (6·10), drugi Kosztny Jerzy (6·26).

W biegu szóstym nadprogramowym na tandemach, 1 klm., przybyli pierwsi Weiss-Rudy (1 19), drudzy Angelus-Lenert o sekundę później.

Starterem był p. Roman Klein, sędziami dr Emilewicz Józef, prezes sokoła podgórskiego, Agwas Franciszek prezes sokoła wielickiego, Grenik Józef i dr Kazrlik Mieczysław.

Jasło. (*Teatr ludowy*). — Zjechał do naszego miasta „Lwowski teatr ludowy miłośników sceny" — obecnie jedyna prowincyonalna trupa pod wzorową dyrekcyą p. Pilarskiego. Siły artystyczne teatr posiada bardzo dobre, znakomicie ze sobą zgrane, kostymy ładne. Gra pań Wostrowskiej, Olskiej i Arciszewskiej, zasługuje na pełne uznanie. P.

Wśród jeńców polskich w Japonii.

XII.

Byli nieco zdziwieni. Zauważyli już poprzednio obecność europejczyka wśród Japończyków, ale nie przypuszczali, że mówię po rosyjsku.

— Po russki goworit — mówił tuż koło mnie jeden do drugiego.

— Tak — odrzekłem — znam język rosyjski, ale jestem Polakiem.

— Pan Polak? — zapytał po polsku najstarszy z nich, pierwszy pułkownik, jaki się dostał w ręce Japończyków.

— Tak. A pan też Polak?

— Nie, ja russki. Ale stałem z pułkiem długo w Polsce i nauczyłem się po polsku.

Zaczęli wypytywać, jakie jest położenie jeńców u Japończyków, jak są traktowani, a ulga widoczna, jaką sprawiały im moje odpowiedzi, świadczyła, że spodziewali się czegoś o wiele gorszego.

Dano znak do ruszania w drogę. Zdrowi żołnierze pomaszerowali do Matsuyamy, rannych zaś — byli tam jedynie lekko ranni — poprowadzono na stacyę kolejową, aby ich odwieźć pociągiem. Oficerowie rosyjscy, udający się również na stacyę, zaczęli siadać w „dżinriksze", które stały dla nich przygotowane.

— Ot na ludziach przyszło się jeździć! jeszcze człowiek tego nie próbował — zawołał śmiejąc się Litwin, jedyny rodak, jakiego w tej grupce oficerów znalazłem.

Gdym przybył na stacyę, uprzejmi Japończycy, nie chcąc mi przerywać rozpoczętej z Rosyanami rozmowy, zaprosili mię do poczekalni, w której umieszczono jeńców oficerów, a później do wagonu, którym ich wieziono do Matsuyamy.

— Jakiegoż panowie jesteście zdania o armii japońskiej? — zapytałem jednego z Rosyan.

— Nu, Kuropatkin skoro s nimi poładit (Kuropatkin prędko się z nimi załatwi) — odrzekł tenże z cudowną pewnością siebie.

— Ależ przecie biją się dobrze?

Mruknął coś niechętnie i dorzucił:

— Kudy im do naszich (Nie równać im się z naszymi).

— Swoją drogą pobili was.

— Tak, ale tylko dzięki przewadze liczebnej.

— Przecież w tej bitwie siły po obu stronach były niemal równe.

— Japoncy wrut (Japończycy kłamią). Przytem jedna dywizya nasza, posłana w celu zajścia na tyły japońskie, zgubiła się. A trzeba wiedzieć, że Stackeiberg wybrał najpodlejszą w świecie pozycyę.

— A niech pan nie zapomina — wtrącił inny oficer — że Japończycy mają ogromnie dużo artyleryi. Zarzucili nas poprostu granatami.

— Z tego, co panowie mówicie — rzekłem — wynika, że są lepiej uzbrojeni i że po waszej stronie były ogromne błędy taktyczne.

— Da u nas gienierały duraki! — odpowiedzieli zgodnie.

Pod tym względem zdaje mi się, że niema dwóch zdań w armii rosyjskiej. W jednego Kuropatkina tylko wierzą.

Wrogom wszakże żaden z nich nie chciał przyznać wysokich zalet bojowych. A mówiliśmy o bitwie, po której żołnierze Polacy wyrażali się o męstwie Japończyków z uwielbieniem.

„Słowo Polskie" *R. Dmowski.*

Pilarski, Rojewski, Olszański, to firmy znane. Teatr ten i prace dyrektora p. Pilarskiego zasługuje na poparcie, jest bowiem dobrodziejstwem dla miast prowincyonalnych, gdy zjedzie doborowa trupa, prawdziwie artystyczna. Powodzenie ma teatr w Jaśle zapewnione.

Co słychać w mieście?

Kraków 4-go października.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Franciszka. — Jutro we środę Placyda. — Pojutrze we czwartek Brunona

Z teatru. Rozpoczęły się próby z wesołej farsy pp. Desvalliers i Mars'a „Skromny Kazimierz" (Maître Nitouche), która graną była w zeszłym sezonie wielokrotnie w teatrze paryskim Palais Royal, w berlińskiem Residenztheater i w wiedeńskim teatrze na Josephstadzie.

W bieżącym tygodniu przedstawienia we wtorek, środę i czwartek odbędą się po cenach zniżonych.

Rozdano artystom role z 3 aktowej komedyi Bernarda Shaw'a „Bohaterowie" i z 5 aktowego dramatu historycznego Adolfa Nowaczyńskiego „Dyabeł łańcucki", który będzie pierwszą wielką oryginalną premierą w sezonie obecnym.

Z teatru. Swywolny Boccacio skreślił przepyszną prozą opowieść o pięknej i sprytnej córce lekarza z Narbony — a nowelę przerobił Szekspir na komedyę „End well, all well" (Wszystko dobrze, co się dobrze kończy) czyli „Koniec wieńczy dzieło", którą w sobotę jako nowość ujrzeliśmy na scenie teatru miejskiego. Helena, panna respektowa hrabiny Roussillonu, ratuje życie królowi francuskiemu i w nagrodę żąda ręki Bertrama, hrabiego Rousillonu. Dumny hrabia, jakkolwiek z rozkazu króla musi się żenić z piękną dziewczyną, odrzuca ze wzgardą jej miłość i, wyjeżdżając na wojnę, obiecuje uznać ją małżonką tylko wówczas, jeżeli Helena przyniesie mu sygnet, z którym się hrabia nigdy nie rozstaje i dziecię swoje, którego on, hrabia Roussillonu, byłby ojcem. Helena tryumfuje naturalnie nad trudnościami i spełnia warunki, postawione jej przez męża: od czegoż bowiem spryt kobiety?

Helena, w przebraniu pątnicy, pośpiesza za mężem do Florencyi — i, korzystając z umizgów hrabiego do młodej Dyany, zajmuje pewnego wieczora jej miejsce, zdobywa pierścień... rodzi mężowi syna i „koniec wieńczy dzieło".

Komedya powyższa należy do najsłabszych utworów Szekspira, osnuta na fabule bardzo wątłej, akcyę ma rwącą się co chwila, epizodami upstrzoną. Niezupełnie uznajemy potrzebę wystawienia tej komedyi na scenie — i stwierdzić należy, że potrosze znudziła publiczność, która nawet na premierę nielicznie się zgromadziła. Stało się to głównie z winy nadzwyczaj rozwlekłego tempa gry i jakiegoś szarego kolorytu całej mise-en-scène. Przedstawieniu brakło życia i barwy, a komedye szekspirowskie powinny działać jak *feerye* czarodziejskie.

Bardzo dobrą postać króla stworzył p. Mielewski; pna Ordon ślicznie wyglądała w bogatych kostyumach, czarnym aksamitnym i białym atłasowym z aplikacyami złotemi, była jednak nazbyt liryczną, a za mało sprytną. P. Zelwerowicz grał Parolla, który jest niby młodym Falstaffem, ale jakoś brakło mu humoru, a panu Mielewskiemu werwy. Ładny tercet wesołych panien florenckich, tworzyły pnie Sulima, Broniczowa i Górska. Pp. Walewski, Andruszewski i i. dopełniali ensemble'u.

Procesya Różańcowa odbyła się w niedzielę przy kilkunastu tysięcznym udziale publiczności i licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Procesyę celebrował ks. biskup Nowak. Wszystkie bractwa kościelne wystąpiły w pełni, między innemi młodzież Bractwa Niepokal. Poczęcia z nowo poświęconym sztandarem. Podczas pochodu przygrywała orkiestra „Harmonii" pieśni religijne i marsze. Ewangelie odśpiewali kolejno: 1) O. Czesław, kapucyn, 2) O. Smarzły T. J., 3) ks. Łaski, kanonik lateraneński, 4) O. Terpiński, superior OO. Karmelitów i 5) ks. kan. Tomasz Bukowski, podkustoszy katedralny.

Przy powrocie procesyi do kościoła OO. Dominikanów spalił p Mądrzykowski liczne ognie sztuczne i oświetlił kościół bengalskim ogniem.

Zamknięcie wystawy metalowej nastąpiło w niedzielę wieczorem. W dniu tym zwiedziło wystawę około 4 tysiące osób. — Wieczorem urządzili wystawcy bankiet na cześć komitetu wystawowego, w kawiarni Kijaka (linia A—B). Szczególnie był przedmiotem owacyi p. inż. Karol R o l l e, dyrektor wystawy, który w uznaniu swych zasług koło urządzenia wystawy, otrzymał w upominku od wystawców złoty sygnet. Na bankiecie przygrywała „Harmonia".

Otwarcie wystawy ogrodniczej odbyło się, jak donosiliśmy wczoraj w „Kuryerze krakowskim" w niedzielę w Parku dra Jordana. Imieniem komitetu przemówił ks. kan. Drohojowski, następnie w zastępstwie protektora wystawy, namiestnika hr. Potockiego, otworzył wystawę prezes Tow. ogrodniczego w Krakowie prof. dr Janczewski. Dalej przemawiali z ramienia ministeryum rolnictwa radca Portele i del. Związku kółek rolniczych p. Cielecki. Dokładny opis uroczystości zamieściliśmy w „Kuryerze krakowskim".

Zapiski osobiste. Dyrektor policyi dr Flatau powrócił z urlopu i objął z dniem wczorajszym urzędowanie.

Nabożeństwo za cesarza z okazyi imienin odbędzie się dzisiaj rano w katedrze na Wawelu.

Rozprawa dyscyplinarna przeciw prof. Rosenblattowi (w sprawie Przewłockiego) odbędzie się 7 b. m. przed radą dyscp. Izby adwokackiej. Wobec składu tejże rady, zwłaszcza po przedwczorajszych wyborach, uwolnienie dra Rosenblatta jest kwestyą czystej formalności.

Mimowolną przykrość wyrządziliśmy p. Bronisławowi Lisowskiemu z Półwsia Zwierzynieckiego. Oto przed kilku dniami przyszedł jeden z naszych czytelników ze Zwierzyńca i doniósł nam, że Lisowski, powroźnik odebrał sobie życie przez powieszenie. Zwróciliśmy się do Pogotowia ratunkowego, które nam potwierdziło, że rzeczywiście jakiś powroźnik ze Zwierzyńca się powiesił, ale nazwiska nie wiedziało, wobec tego, uważając

Z wystawy ogrodniczej.

I.

Wystawa ogrodnicza, urządzona staraniem Tow. ogrodniczego w Krakowie, jest dokładnym obrazem rozwoju tej tak ważnej gałęzi rolnictwa galicyjskiego. Ma ona tem większą racyę bytu, że kraj nasz pod każdym względem ubogi, po większej części rolniczy, z ogrodnictwa może znaczne czerpać dochody. Na obecnie urządzonej wystawie widzimy przedmioty z rozmaitych działów ogrodnictwa, nie tylko nie ustępujące w niczem zagranicy, ale nawet w świeżości pomysłu znacznie je przewyższające. Są tu więc przedmioty z działu szkółek, z owocarstwa, warzywnictwa, nasion, przerobów owocowych i warzywnych roślin ozdobnych, ponadto uzupełniono wystawę działem narzędzi potrzebnych przy ogrodnictwie, pszczelnictwem i działem naukowym.

Ogółem, zanim przystąpimy do szczegółowego opisu wystawy, przyznać musimy, że komitet dołożył wszelkich starań, by wystawa wypadła jak najlepiej. Sądzimy, że publiczność krakowska w uznaniu pracy komitetu, pospieszy tłumnie na wystawę, którą oglądnąć warto, tembardziej, że wystawa trwać będzie tylko tydzień, a wstęp ustanowiony jest bardzo niski, wynosi bowiem 40 halerzy od dorosłych, 20 halerzy dla dzieci.

Nie możemy się także wstrzymać od wyrażenia zaraz na wstępie życzenia, by



Prof. dr K. Janczewski,
prezes Towarzystwa ogrodniczego.

szkoły krakowskie, zwłaszcza żeńskie, wszystkie obowiązkowo zwiedziły wystawę, a komitet z pewnością postara się o znaczną zniżkę wstępu. Dla młodych dziewcząt zwłaszcza wystawa ta będzie miłą zachętą do pilniejszego zajęcia się ogrodnictwem, które może im się później przydać. Byłoby też pożądanem, aby o ile możności zachęcić włościan, zorganizować wycieczki włościańskie, choćby z najbliższych okolic Krakowa, skłonić ich tem samem do zajęcia się ogrodnictwem i sadownictwem w sposób więcej fachowy, przynoszący znaczny dochód, tembardziej, że wieśniacy nasi mają dużo sposobności do ciągnienia zysków z tej gałęzi domowego gospodarstwa, prowadzonej fachowo, racyonalnie, czego przykład widzieć mogą na wystawie.

Włościanie nasi, posiadający nieraz wcale duże sady, sprzedają je za bezcen handlarzom, zwłaszcza żydowskim, którzy owoce z Galicyi całemi wagonami wywożą do Prus. Handel ten koncentruje się zwłaszcza w Chrzanowie.

Rzecz naturalna, że włościanin nie ma dlatego z sadu takiego dochodu, jakiby mieć powinien. Na wsiach nie przyjęła się jeszcze kultura szlachetnych owoców, które, jak to wykazała urządzona w roku 1901 przez Wydział krajowy ankieta, mogą się w naszym kraju znakomicie udawać.

Tow. ogrodnicze wystawiło na wystawie modele szlachetnych owoców dla Galicyi, które dla włościan naszych mają wielkie znaczenie. Jesteśmy przekonani, że kółka

wiadomość za częściowo sprawdzoną, daliśmy o samobójstwie krótszą notatkę w kronice. Tymczasem dowiadujemy się, że zostaliśmy przez naszego przygodnego informatora w błąd wprowadzeni, gdyż samobójca nazywa się Jan Kanty Binczycki i był powroźnikiem zajętym u p. Lisowskiego, którego nazwisko podano zapewne przez pomyłkę. Prostujemy chętnie ten fakt, przepraszając p. Lisowskiego za mimowolną przykrość.

O dziewczynę. Przed sądem przysięgłych pod przew. radcy dra M...zkowskiego, stanął wczoraj Piotr Surówka, 20 sto letni parobek z Modlniczki małej, oskarżony o zbrodnię zabójstwa. W czerwcu b. r. przyszedł do wsi na kilkodniowy urlop Jan Bombka, szeregowiec artyleryi. Jeszcze w dniu przybycia dowiedział się Bombka od znajomych, że oskarżony zaleca się do jego dziewczyny. W ostatnim dniu urlopu przyszło między zalotnikami do sprzeczki, w czasie której Bombka wyciągnął z pochwy tasak faszynowy i wywinął nim kilkakrotnie nad głową oskarżonego. Ten w tej chwili odskoczył w tył i z odległości kilku kroków uderzył Bombkę kawałkiem cegły w głowę tak silnie, że tenże padł na ziemię, broczący straszliwie krwią i w kilka dni później życie zakończył. — Oskarżony, którego bronił p. adw. dr. Wilkosz, tłómaczył się, że był podpity i że w obronie własnej uderzył Bombkę. Po przeprowadzeniu rozprawy, wydali sędziowie przysięgli werdykt uwalniający.

Niezły apetyt miała jakaś pani nieznanego nazwiska, około 40 lat licząca, brunetka, wysokiego wzrostu, szczupła. Przyszła ona przed kilku dniami koło godz. 11 przed południem do restauracyi p. Faczka przy moście podgórskim i powoli zjadła i wypiła, co następuje: 3 gulasze, do tego 3 chleby, dalej wędzonki za 24 ct z knedlem, a wreszcie 6 par kiełbasek, naturalnie z chlebem, popijając to wszystko 5 małemi piwami. Po krótkim odpoczynku, w którym przeglądnęła kilka dzienników, wzięła się do obiadu, który się składał z rosołu, pieczeni cielęcej i leguminy, oraz 3 małych piw. — Świadkowie opowiadają, że owa pani nie wyglądała mimo to wcale na najedzoną. Pan Faczek nie pogniewałby się, gdyby wszyscy jego goście mieli taki apetyt...

Porządny braciszek. Wczoraj aresztował jeden z ajentów policyjnych znanego złodzieja Józefa Batkę liczącego lat 45, przy którym znaleziono dwa srebrne damskie zegarki. Początkowo twierdził aresztowany, że zegarki są jego własnością, lecz wreszcie uznał za stosowne przyznać się do kradzieży i zeznał, że skradł je swej siostrze Maryi Turzowej, gospodyni w Zawadzie dnia 2 b. m. z niezamkniętej skrzyni.

Dramat w fabryce tutek. Młoda i ładna robotnica z fabryki cygar Joanna Hołudaj została wczoraj przez żołnierza policyjnego znalezioną na placu Groble w stanie nieprzytomnym. Dziewczyna, odwieziona do szpitala św. Łazarza, po trzech kwadransach zmarła wśród objawów otrucia. Sekcya wykaże przyczynę śmierci, oraz stwierdzi rodzaj trucizny, która spowodowała zgon. Nieszczęśliwa dziewczyna liczy lat 16.

Małoletni złodziej. Onegdaj przyaresztowała policya niejakiego Henryka Ficzka, liczącego lat 17, który skradł ze strychu na szkodę geometry p. Alojzego Jakubowskiego, zamieszkałego przy ul. Długiej pod l. 21 różnych przedmiotów, jak portyery, serwety itp. za przeszło 50 koron.

Hotel „Bristol" w pałacu spiskim z d. 1 października został zamknięty. P. Doboszyński, dzierżawca hotelu i p. Wójcikiewicz, właściciel kawiarni, z powodu niepowodzenia musieli zwinąć interes.

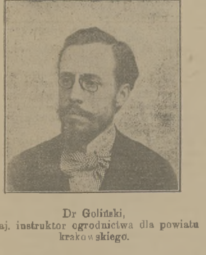
Wpadła w pułapkę. Marya Ziarnko, która przed kilku tygodniami okradła swą służbodawczynię Landauową i zbiegła, a była napróżno przez policyę poszukiwana, obecnie samowolnie dostała się pod klucz, gdyż na Kazimierzu za awantury została przyaresztowana. — Odcierpi obecnie i za jedno i za drugie.

Przekupka krakowska z Małego rynku Anna Pawlikowska urządziła sobie niedawno temu małą bibkę, połączoną z wędrówką po szyneczkach i knajpach, w czasie której zaglądnęła także do jakiejś kawiarni podrzędnej na Kaźmierzu. Tutaj porządnie już podpita, zaczęła wyprawiać awantury i zaczepiać innych gości w kawiarni, a gdy ją właściciel chciał wyprosić za drzwi, obrażona potłukła wiele szklanek i talerzy, a nawet i szyb w okuach, nie żałując swego wyrobionego języczka. Dzielną kobietkę za awantury przyaresztowano.

Okradany przez swego robotnika. Niedawno temu donosiliśmy, że p. Zimmetbaum, właściciel składu mąki w Podgórzu, złapał na gorącym uczynku swego robotnika Piotra Jamroza, który korzystając, że w dni szabasowe bywał sklep zamykany, zakradał się do składu i wynosił całe worki z mąką. Obecnie wykazało śledztwo, że Jamróz kradzioną mąkę zanosił do Franciszka Sawiny, utrzymującego sklepik wikuałów na Krowodrzy, a ten kupował od niego towar po znacznie zniżonej cenie. U Sawiny znaleziono 19 pełnych worków z mąką. Sprawę oddano sądowi.

Zapłacił za nocleg. Dnia 30 września b. r. przyszedł do wyrobnika Jana Kruca, mieszkającego w Prądniku Czerwonym Fedko Połulich, liczący lat 22, rodem z Woszczanic i prosił go, jako swego znajomego o przenocowanie. Kruc uczynił zadość prośbie Połulicha i polecił żonie, by dla gościa urządziła posłanie. Na drugi dzień rano, gdy Kruc wyszedł do roboty, a żona jego do miasta, Połulich pozostał w mieszkaniu sam jeden. Po pewnej chwili Połulich wyszedł z domu, a klucz od mieszkania wręczył sąsiadce Kruców Olechowej. Gdy Krucowie wrócili do domu, spostrzegli, że gość skradł im gotówką 30 kor. złoty pierścionek i spodnie. Jeszcze tego samego dnia spotkał na ulicy znajomy Kruców Połulicha i polecił go przyaresztować. W policyi wypierał się aresztowany kradzieży. Przy rewizyi znaleziono jednak przy nim półkoszulek i mankiety, które skradł Krucowi oraz gotówkę 14 kor. 38 hal. Ze skradzionych pieniędzy kupił sobie aresztowany buty za 12 koron, które mu odebrano.

rolnicze, do których komitet wystawy rozesłał odezwę, aby organizowały włościańskie wycieczki na wystawę, spełnią swoje zadanie i że włościanie, dla których ta wy-



Dr Goliński,
kraj. instruktor ogrodnictwa dla powiatu krakowskiego.

stawa ma szczególnie ważne znaczenie, będą ją codziennie zwiedzali, a komitet postara się już o dobrego przewodnika, któryby im udzielał fachowych wyjaśnień.

Ze szczerem zadowoleniem musimy powitać fakt, że już na tej wystawie w gronie wystawców figuruje kilku włościan. Jest to w pierwszym rzędzie zasługą dra Golińskiego, kraj. instruktora ogrodnictwa dla powiatu krakowskiego, który, wykształcony fachowo za granicą, usilną pracą rzeczywiście zdołał podnieść tę gałąź rolnictwa w powiecie krakowskim. Oby ich przykład podziałał na innych! Przyznać należy z uznaniem, że jest to także zasługą nauczycieli ludowych, tych pionierów oświaty, którzy w tym względzie mogą najwięcej zdziałać. Żeby im tylko nie zbrakło zachęty i sił do dalszej pracy wdzięcznej, bo pracy nad polepszeniem bytu włościan w Galicyi.

Z przyjemnością musimy też zaznaczyć, że zwłaszcza w dziale kwiatów widzimy na wystawie mnóstwo mniejszych firm, co jest oznaką, że hodowla kwiatów jest u nas bardzo ładnie rozwinięta. Nie ma za to na wystawie firm większych, które zabijają mniejszych producentów przez to, że sprowadzają kwiaty z zagranicy. Tem bardziej warto się przyjrzeć wystawie tych drobnych producentów, tem silniej należy ich popierać, bo są one wystawami rzeczywiście krajowego wytwórstwa.

Ciąg dalszy nastąpi.

Sprawa Milewski Barber.

Wiedeń. (Sprawozdanie telefoniczne). Przed trybunałem orzekającym odbyła się dziś rozprawa przeciw Ignacemu hr. Milewskiemu, oskarżonemu o ciężkie uszkodzenie ciała. Oskarżony przybył w towarzystwie krakowskiego adwokata dr Głuzińskiego i wiedeńskiego adw. dr Baumana.

Odczytany akt oskarżenia opisuje zajście 28 czerwca na dworcu kolei północnej w Wiedniu między Milewskim właścicielem dóbr Emanuelem Barberem. Do Milewskiego przystąpił wtedy p. Barber w towarzystwie p. Cecylii Włodzimierskiej. Po krótkiej wymianie słów Barber uderzył oskarżonego w twarz; hr. Milewski wydobył rewolwer, z którego strzelił do uciekającego już Barbera. Barber upadł na ziemię. Rana była lekką. Lecz gdy strzał dany był w zamiarze wrogim, istota czynu skwalifikowaną została w myśl § 152 na ciężkie uszkodzenie ciała. Oskarżony przyznaje się do czynu, podaje jednak, że był tak rozdrażniony, iż nie wie nawet, czy strzelał, lub celował. Rzeczoznawcy sądowi pozostawiają rozstrzygnięcie, czy oskarżony działał w chwilowem zamięszaniu zmysłów, orzeczeniu sądu. Oskarżony liczy lat 58.

Po otwarciu rozprawy oskarżony podaje, że jest właścicielem dóbr w Rosyi i Austryi, hrabią rzymskim i ocenia swój majątek na 2 miliony rubli.

Przewodniczący: Pan bawisz zazwyczaj za granicą; w Rosyi byłeś pan karany za zakłócenie pokoju publicznego na 7 dni odwachu.

Osk.: Kary nie odsiedziałem, bo mi ją darowano.

Po odczytaniu nazwisk świadków, przewodniczący zawiadomił, że ku ator strony prywatnej nie przyłącza się do postępowania karnego. P. Cecylia Włodzimirska

również oświadczyła, że nie przyłącza się do postępowania karnego.

Przew.: Przyznajesz się pan do winy?

Osk.: Nie.

Przew.: Czy pan na swoją obronę chce sam odpowiadać, czy też mam panu zadawać pytania?

Osk.: Proszę o pytania, bo łatwo się zapalam i mógłbym mówić bez związku.

Przew. Nie zaprzeczasz pan, żeś zranił p. Barbera?

Osk.: To prawda.

Przew.: Objawiałeś pan potem współczucie dla Barbera i dowiadywałeś się o jego zdrowie?

Osk.: Byłem tak rozdrażniony, że nie panowałem nad sobą. Rozdrażniło mnie także to, że padłem ofiarą wymuszenia ze strony adwokata dr F.

Przew.: Nazwiska niech pan nie wypowiada i o wymuszeniu niech pan nie mówi, bo prokuratorya zastanowiła w tym kierunku śledztwo, a Izba adwokacka skazała adwokata tego na karę dyscyplinarną, wyrok nie jest jednak jeszcze prawomocny.

Osk. przedstawia następnie stosunek z p. Włodzimirską i poznanie się z Barberem, poczem opowiada o zajściu na dworcu.

Włodzimirska przystąpiła do oskarżonego i zażądała zwrotu listu, przyczem wskazując na Barbera, powiedziała: to mój narzeczony. Oskarżony odpowiedział, że z lekceważeniem oświadczył wtedy: „Ś…slam na to".

Barber na to złapał mnie za pierś i uczułem uderzenie w twarz. Wydało mi się tak, jakby mnie ktoś oblał zimną wodą, zakręciło mi przed oczami. Trwało to kilka sekund. Skoro wróciłem do przytomności było już po strzale. Słyszałem krzyki więcej nie wiem. Później przypomniałem sobie, żą zawołałem policyanta, któremu oddałem rewolwer i z którym udałem się na inspekcyę policyjną.

Sw. Cecylia Włodzimirska zeznaje, że na dworcu kolejowym zażądała zwrotu listów od Milewskiego, nie przypomina sobie jednak w jakich słowach. Hrabia odpowiedział jej na to, że listy znajdują się u jego adwokata w Krakowie. Następnie przedstawiła swego narzeczonego, poczem przyszło do zajścia, podczas którego padł strzał (płacząc). Nie wiem nic więcej co się stało, byłam strasznie rozdrażnioną.

Swiadek hr. Schaffgatsch i inni potwierdzają, że hr. Milewski był bardzo rozdrażniony.

W tym samym duchu zeznawał także Barber, który wyraził ubolewanie, że dał się tak unieść.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Wysłuchawszy orzeczenia lekarzy, udał się trybunał na naradę, po której wydał wyrok, uwalniający Milewskiego. Wyrok opiera się na orzeczeniu psychiatrów, że nie mogą orzec, czy Milewski w chwili krytycznej był bezprzytomny, ale nie mogą też dowieść przytomności, oraz że brak przytomności był w owej chwili możliwy.

Wojna rosyjsko-japońska.

W Porcie Artura.

Tokio. Doniesienie Biura Reutera. Rosyanie czynią rozpaczliwe usiłowania, aby dostać w swe ręce fort Kuropatkina, panujący nad zbiornikami wody. Obie strony miały w ostatnich walkach znaczne straty. **Japońskie działa panują obecnie nad całym portem.** Położenie rosyjskiej floty zdaje się być krytycznem. **Sądzą, że rosyjskie okręty albo wkrótce wyjadą albo zostaną w porcie zniszczone. Oczekują każdej chwili rozpoczęcia się wielkiej bitwy koło Tieling.**

Czifu. Doniesienie Biura Reutera. Rosyjskie okręty nie brały udziałów w ostatnich walkach koło Portu Artura. Jako okrętów szpitalnych używa się tylko okrętów kupieckich. Codziennie następują przerwy w bombardowaniu. Małe forty przechodzą ciągle z rąk rosyjskich w japońskie i na odwrót.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Szangaju, że wczoraj wieczorem nadeszła tam wiadomość o nowej walce morskiej koło Portu Artura.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi, że w sobotę nastąpiło pod Portem Artura krótkie zawieszenie broni celem pochowania zwłok. Po upływie zawieszenia broni będzie podjęte bombardowanie.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu: Podczas ostatniego szturmu na Port Artura, Japończycy kilkakrotnie atakowali wzgórze Węglowe, punkt bardzo ważny dla Rosyan.

Dnia 22 września Japończycy zajęli tę pozycyę, wydrapawszy się wśród największych trudności na stromy stok wzgórza. Ponieważ odebranie tej pozycyi było bardzo niebezpieczne, jenerał Stössl nie chciał wydawać rozkazu ataku, lecz zapytał kto pójdzie na ochotnika. Zgłosiło się bardzo wielu żołnierzy i oficerów. Wzięli oni ręczne granaty i po rozpaczliwej walce udało się im spędzić Japończyków ze wszystkich tam zajętych pozycyi. Rosyanie oceniają wysokość strat japońskich podczas ostatnich 4-dniowych szturmów na 10.000 ludzi (??).

Jenerał Stössl wydał rozkaz dzienny, w którym wyraża „Bogu i garnizonowi podziękę za odparcie ataku japońskiego".

Hamburg. Nadszedł tu list od pewnego kupca, bawiącego w Azyi Wschodniej, z doniesieniem, że aż do ostatnich dni dżunki zaopatrywały Port Artura w żywność. Dopiero obecnie, z powodu zaostrzenia blokady, stało się to niemożliwem. Kupiec ów donosi dalej, że garnizon Portu Artura jest pełen otuchy; natomiast oficerowie dziwnie lekceważą sobie flotę rosyjską. I tak np. jeden z oficerów zrobił dowcip, który następnie powtarzano w całym garnizonie, że „nasza marynarka jest w tej wojnie neutralną".

Czifu. (B. Reut.). Wczoraj przybyło tu z Portu Artura 160 kulisów na kilku dżunkach.

Zatopiony okręt japoński?

Tokio. Biuro Reutera donosi: Jak słychać, japońska kanonierka na południu od Liaoteszanu wyleciała w powietrze, najechawszy na minę. Nazwa tego okrętu nie jest znaną. W ministerstwie marynarki nie zaprzeczają tej wiadomości radzą, jednakże czekać na dalsze doniesienia.

Tokio. (B. Reutera). Departament marynarki donosi, że dnia 20 z. m. rosyjski parowiec, zajęty usuwaniem min u wejścia do Portu Artura, **natrafił na minę i zatonął.**

Wiadomość, jakoby japońska kanonierka na południe od półwyspu Liaoteszan natrafia na minę, nie potwierdza się.

„Bojan".

Szanghaj. (B. Reutera). Rosyjski okręt wojenny, prawdopodobnie „Bojan", miał zarzucić kotwicę koło Gutslaff w zatoce Haukau. Wysłano tam dwa okręty celem przetransportowania go do Szanghaju.

W Mandżuryi.

Londyn. Korespondent B. Reutera donosi z Mukdenu pod datą 28 zm.: Zdaje się że Japończycy zaczęli posuwać się naprzód z najdalej wysuniętych pozycyi w Penszibu i Jentay. Japończyczycy zajmują mniej więcej te same pozycye co i w dniu 25 ubiegłego miesiąca a wiele rzeczy wskazuje na to, że chcą wykonać podobny manewr jak pod Liaojanem. Codziennie nadchodzą transporty rannych do Mukdenu. Obie armie przestrzegają ściślej neutralności linii kolejowej Czin-min-ting.

Chunchuzi.

Mukden. (B. Reutera). Operujące w zachodniej części Mandżuryi oddziały japońskie posługują się Chunchuzami do celów wywiadowczych. Rosyjska kawalerya jest tam silną. W ostatnich dniach odbywały się tam małe potyczki między strażami przedniemi.

Kuropatkin górą.

Petersburg. Kuropatkin wbrew pogłoskom jakoby popadł w niełaskę, ma zostać mianowany **naczelnym wodzem sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie.** Generał Liniewicz ma być komendantem I. armii. Grippenberg II Aleksiejew zostanie tylko **administratorem cywilnym.**

Rozruchy rezerwistów.

Kolonia. Koelnische Ztg. donosi z Petersburga, że w wielu miejscowościach szczególnie w południowej Rosyi rezerwiści dopuścili się wykroczeń, rabując sklepy i restauracye. Powodem ekscesów było to, że nie poczyniono odpowiednich zarządzeń celem zaprowiantowania większej liczby rezerwistów. Ponieważ w wielu miastach ucierpieli także i żydzi z powodu tych rabunków, powstała pogłoska o rozruchach antyżydowskich.

Zmiany w marynarce rosyjskiej.

Petersburg. Uporczywie utrzymuje się tu pogłoska o ważnych zmianach w marynarce. W miejsce ministra marynarki Avelana ma być zamianowany szef technicznego komitetu marynarki. Dubasow, zaś w miejsce Rożdestwieńskiego ma przyjść admirał Buhnin, który ma być zastąpiony przez dotychczasowego komendanta Kronsztadu Birilewa.

Ceny miejsc zniżone.

W teatrze miejskim dnia 4 b. m. „Wesele Figara", kom. w 5 aktach Beaumarchais'go, ilustrowana muzyką Mozarta.

Hrabia Almaviva, grand hiszpański	PP. Sobiesław
Hrabina, jego żona	„ Sulima
Figaro, sługa hrabiego, burgrabia zamku	„ Mielewski
Zuzanna, panna służąca hrabiny, narzeczona Figara	„ Mrozowska
Marcelina	„ Wójcicka
Antonio, ogrodnik hrabiny	„ Stępowski
Fanszetka, córka Antonia	„ Jutkiewicz
Cherubin, 1-szy paż hrabiego	„ Czechowska J.
Bartolo, doktór sewilski	„ Zelwerowicz
Bazyli, muzyk	„ Jednowski
Don Guzman Bridoison, urzędnik miejscowy	„ Walewski
Doublemen, pisarz don Guzm.	„ Zawierski
Woźny sądowy	„ Bronicz
Pastuszek	„ Frączkowski
Pasterka	„ Rozwadowska
Pedril, kuryer hrabiego	„ Sarnowski
Pedro, paż	„ Stankowska
Clementio, paż	„ Nowacka
Alonzo, wieśn. z Audas Frescas	„ Liemen
Jago „ „ „	„ Strycharski
Barnaba „ „ „	„ Kalciński
Filior „ „ „	„ Wolski
Carlos „ „ „	„ Lewandowski
Miguela, wieśniaczka	„ Czechowska
Carmen „	„ Janikowska.
Jovita „	„ Rozwadowska.

Służba, wieśniacy, wieśniaczki.



Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Lu[illegible]ik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Kra[illegible]